

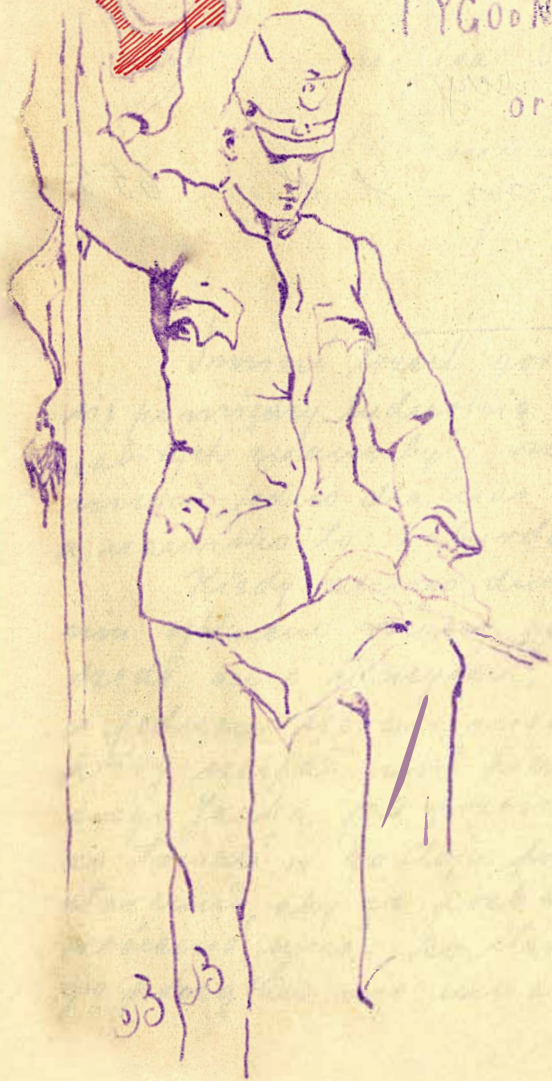
EMISSARYUSZ

TYGODNIK

org. ...

pod Redakcją:

Feniksa i Fromyła



Idzie z piosenką, ma ustka
 Przez śniegu zaspy zimost
 I nie wie, gdzie ma wypadać
 Na noceg poloć i głowę.

Choć noc już nie, nie rok gwa
 I wszędzie pustka, wokoło
 Co w... samotnie wydrowa
 Bez trawst idzie, wesoło —
 A. Arnyk.

C. N. C.

33 33

Spis reevy.

2 prazdem - St. H. . . . 655.

N Z prądem.

6.)

napisał St... H.

(Dokończenie.)

VI.

Smierć trzech górników przelko rozniósła się pomiędzy ludnością okoliczną. Narriska zabitych uważa były wszystkim, pomiędzy nimi jedno dla nas zastępuje na uwagę, a narrisko to: Zaborca.

Kiedy rankiego dnia po odbytych zebraniach ogólnych wszyscy porzucali do domów, szedł on z innymi, wyciskał głowę na pierś i jednym słowem nieokazywał swego bólu, który szarpał mu pierś. Widział Zaborca swego Janka, jak przechodził pomiędzy tymi, po trwał w zastój pracy — to wystarczyło starcom, aby go pozbawili nadziei w wywołaniu syna. Po starcy Zaborca od samego początku nie umiał zasnąć, według

których synu prowadzić się w ostatnich czasach. Wstępnemu go sprout napędziaby czynny syna i gdyby mógł, toby życie swe oddał, aby tylko sprowadzić syna na dawną drogę, którą jedynie uważał za dobrą. Lecz co miał porać? — Jauch jakkolwiek karzeo z miłością odnosił się do ojca, jednak swoje robił. Gdy nadchodził strach, stary nie poszedł do pracy, bo nie poszedł nikt, więc sam nieby i tak nie zdebiab, ale kiedy wreszcie ujrzał, że terror się zaczyna być wprowadzanym i przymus ma kszpować wólnych dotąd porządek ludki, w rozpaczy postanowił zabrać odważniejszych i przebaczać opór. Miał być to jednak takich, soby chcieli narazić się swe życie, to wdrzyszac Laburdzie. Znalazło się zaledwie kilkuwastu. Wszyscy się wzięli jutro rano do pracy. W ten sposób Laburda i dwaj spotkani po drodze koledky przypeli pierwsi i pierwsi u wrot kopalni znaleźli śmierć. O! gdyby Jauch wiedział, na kogo broni podniósł!...

*

*

*

Laburdowa w przerażeniu zauważyła, że syn w nowy zwik, a ma ją wreszcie

rankiem poszedł za jego przykładem.

Piedawka trapioua z tego powodu
 kłemi przecuciami nie mogła sobie
 znaleźć miejsca spokojnego. Robota
 gospodarstwa miała jej dźwijać jakos,
 wykryła jej z ręk leciało, co sprawiła
 ją z rozpaczą. Modliła się więc dla
 uspokojenia i przygotowywała powoli
 śniadanie, aby gdy wrócił mąż i syn,
 mieli się temu pokrzepić. Wiedziała
 ona dobrze, co się działo z ostatnimi
 dniami na Kopalni, sędziadki dostar-
 czały jej nowin co dzieł; ona sama
 siedziała w domu z domni, nie ruszając
 się z niego prawie wcale. Ze strachem
 słuchala też, o coraz to nowych zaburze-
 niach, o ciężkich zabójstwach i awan-
 taniach z okolicy, dźwijała o syna, którego
 pracę z kierunku autistycznym znała
 dobrze.

Dziś już krzykniesz jego karak po
 północy nabawiła ją strachu nielada.
 A nuż mi się co złego stało? jemu
 go może gdzie zabili, że go do tej pory
 nie ma?... Tak samo mąż poszedł wie-
 wiadomo gdzie, tak samo, bo przecież stręjk
 trwał jeszcze — nie wie do pracy. Lanu-

jae i duszy i modlac się naprzemiennie
kłębiła się przy kominiarce, ocierając co
jakis czas fartuchem nos i oczy.

Tak zbiegł jej czas do południa.

Niejudka nie od rana i nie myślała
nawet o tem, chodziła po śniegu coraz
spoglądając z obawą na drogę, gdzie
spodniewała się śnieg pracujących.

Ihnilawci siadała na ławie i spartyszy
głowę na rękach, marszcząc czoło, patrzy-
ła w jakiś punkt; jej różny pracował
własny rytm.

Wreszcie przeskoczyła czas objadony.
Nie mogła już usiedzieć w domu, co
ją parło i paliło, aby pójść w stronę
kopalni i zająć się nieśmiertelności-
szczyt.

Zarzucała śmiech na głowę i zamknęła
się w mieszkaniu, wybiegła na ulicę, kłusując
szybko kroki do kopalni.

Spotykała po drodze znajome bratki
które mijając ją z jakimś dziwnym wyra-
żeniem; przejeżdżało to zabudowane miasto
porośniętym przetrzałem i doświadczyło
się w nogach, dobiegła prawie do kopalni.
W bramie stał robotnik, oparty na karabi-
nie i nie puszczał jej, zastawiając drogę.

Obejrzała się rozpaczo. — Wokół pustki.

Łowcy wstępnie kroki z inną stronę i znów biegła. Oddech jej łamano, a pot zimny płynął po ciele. Ozwięta głowę chustką która po drodze opadła jej na ramiona i biegła płacząc, choć sama nieriedziła dżarego.

W takiej chwili spotkała ją jedna ze znajomych sąsiadek, podszła do niej i kiwając głowę z politowaniem rzekła:

— O moja Łaburdzino, a dyle nie lamentujcie... Nie wam się to pierwszy raz zdarzyło... — Godliczkowa straciła Toissiego rok, która, a teraz ma już drugiego i ponów jej smutek nie bija... —

Łaburdzowa patrzyła na nią szklanymi oczami. W następnej chwili schryta sąsiadkę kurczowo na rękę i ścisnęła, z całych sił krzyknęła przydużonym głosem.

— do my mówicie?... Co się stało?

Kurczowa ce chłocię wyrywała zbolęłą rękę.

— Jaktó? — to nie nie wiecie? Ano to idźcie do trapiarni, to się dowiecie...

Oburzona, rozcierając zboloną rękę

przedko sdeszła, zostawiając zaburdową
na środku drogi.

Ami jedyna tka nie spotykała już zornu
zaburdowej, tylko jej głowa i tak już
pranie siwa, zbielata do reszty.

Zwróciła się do pobliskiej trupiarni
gdzie składano zwłoki zabitych górników
przez wypadek w kopalni i gdzie obecnie
leżono trzy ofiary strajku.

Przeisnęła się przez tłum zgrona-
deouy ~~nie~~ u nejsia i nesia gorączko-
nym krokiem do wnętrza.

Trzy ciała ułożone obok siebie spoczy-
wały w majestacie śmierci.

Rana na stole zaburdy zakryta była
zakrzepłą krową, która pohrywała całą poborę
strajku, aż do siwych włosów.

Krzyk straszny, wrzawa, krzyk żony
przy zwłokach męża rozległ się w trupiarni
— jednoznacznie postać kobieca rzuciła się
na trupa i targając nim krzyczała, aż
ludzie stojący w drzwiach, zakrywali sobie
uszy i przebiegli do góry, usuwali się nie
wrogą chwieć tego głosu widoku.

VII.

Janka zamknięto w więzieniu, w mieście powiatowym Będzinie.

Żołnierze, którzy go znaleźli i aresztowali przy rąbanych i bronię w ręku, spodziewali się za to nagrody. Traf chciał, że im to właśnie Karas dostanie więźnia do będzin-
skiego więzienia. Po drodze żołnierze a konto nagrody, wstępowały często do syn-
ków napotykanym i w dobrych bądź złym humo-
rach, i artowali i drażnili się z wszelkim
więźniem. Nareszcie widząc, że ten nie
nie mówi, uważali to sobie za obelgę
i postanowili go „odkrotić” za to, że i „ko-
totili” przez całą drogę tak, że do więzienia
już go musieli dowieść. W więzieniu
zdali raport i więźnia, ukazując, że „dięto
konserw”.

Jankę wieszono w ciemnym kącie celi
leżąc bez ruchu dwa dni; nie pomagały
masyży i szturbanie nogą dozorcy;
jakis ten letargiczny oparował jego matu-
rę. Dozorca zaniepokojony wreszcie jego za-
chorowaniem się, doniósł o tem władzy.
Zjawił się doktor, który zaopiniował, że wię-

ziewi zaporno jest umęczonej ucieczką i że
 seu powinieci niedługo minąć; dał
 Janowi jakichś kropli, po których ten ostat-
 ni zaczął rzeczywiście przechodzić do siebie,
 lecz tylko na oko, bo sprawnie młodość
 może dłużej przetrwać, ale to co spotkało
 Janka w ostatnich dniach, przechodziło
 jego siły — nie tyle droga do niezmiernie
 go umęczenia, co chwila w której zabijał się
 niekiedy.

To też obudził się tylko w letargu ciabem,
 — jego umysł był całkowicie i zupełnie
 niedolny do myślenia. Janek ruszał
 się, bo był istotą żywą, lecz co robił
 i dlaczego robił — nie wiedział. Przywie-
 siono strażę, kazano jeść — jadł, a póź-
 niej siedział i, jak się zdarzało dozorcej,
 spał.

„Żeby to wszyscy nihilisci byli tacy;
 — mianem dozorca —” toby było dobrze;
 bo inni, to tylko pięją, piesni kakakane
 i trzeba latać ciągle od drzewi do drzewi;
 z tego latania pewno „przebudziłem” sobie
 krew.”

— Ty Nikita, głupi jak but — rzekł
 drugi dozorca — ten buntowniczy, to

najgorszy, bo niby cichy, jak „myszonok”
a chytry, jak kot.” —

*

*

*

Sprawa Jauka wobec stacji wojennego
było rozstrzygniętą już następnego dnia
po jego aresztowaniu. Czekano tylko na
niego samego, aby nyciżgnąć zeznania.
W dwa dni po jego przyświecie niby to
do preytomnoici, zjawiło się u niego w celi
kilku ludzi. Pobrzędując palassami, weszli
zandarui.

Wzięto Jauka pod ramię i poprowa-
dzono do sali, gdzie się miała odbyć
indagacya.

Trzech tylko mężczyzn w szlifelach wojsko-
nych siedziało tam za stołem pałac cyga-
ra.

Wtedy sproradkowo Jauka, poruszyli
głowy w jego stronę.

Jch groźno spojrzecia utkwity w bladej,
posiniaczonej twarzy niezłama.

— Ja wam mówię Aleksandrze
Piotrowicz, że to straszny zborich — orwał

siz jedem z wojskowych.

— Prosto: zmiere — potwierdził drugi, zaciągając się mocno cygaretem, aż go dym zaczął gryźć w oczy.

— Zwaw Łaburda, ty strzelałeś do tych ludzi, co szli do roboty, do kopalni — zapytał pierwszy.

Jarek austriacki głos mówiącego zwrócony w jego stronę, popatrzył na oficera sklanym wzrokiem. Starab się zebrać myśli, trudno mu to przychodziło, ale prawie bezwiednie poruszył rąkami: „ija” — sychał było szept.

— Ty „szoboch” nie boisz się przyznać szpist — spytał po chwili Moskal nie przygotowany na taką otwartość „straszkiego szponika”.

Jarek nie nie odpowiedział, patrzył tylko na wojskowych. Jakos barwily go ich barwne mundurzy. Myśli jego zaczęły pracować zupełnie dziecinnie, patrzył teraz na wszystko z ciekawością i często nagle zwracał głowę do okna, gdzie stoisz jasno się przedzierano.

— A kto z tobą był — pytał znowu oficer.

Janek odwrócił głowę od okna i znów patrzył na oficerów, a spostrzegłszy śmiejące guziki, uśmiechnął się nawet do nich.

— To s'oi — ty „szutisz“?! — krzyknął indagator z najniższej pasaży. — Gadaj kto z tobie był, a nie to ja tobie pokazę!”

Ale Janek nie odrywał wzroku od błyszczących guzików i milczał uśmiechając się. Oficer mimowoli spojrzął po sobie, a nie zauważający nie znaczącego, co by mogło do śmiechu pobudzać, poskończył i wymierzył Janekowi silny policzek. Janek upadł na ziemię i znów go siły opuściły.

— Widać szelma nie chce nic powiedzieć — oznwał się drugi wojskowy —

— Wy kirył Danilowicz i napiszcie tak z protokole i koniec. —

— Wow! z tyiu sobaczym synem! —

— krzyknął rozzłościłony Aleksander Piotrowicz na żołnierzy.

Indagacja z konieczności była skończoną.

*

*

*

Na drugi dzień po tym fausie o śniecie w celi Janka zjawia się postać księdza.

Wszedł po ciemku i popatrzył na leżącego na tapczanie Janka.

— „Nieważ będzie pochwalony Jezus Chrystus” — przemówił ksiądz.

Janek nie nie odpowiedział, przez pół zamknięte powieki zdarzył się jednak patrzeć na księdza.

Ten zbliżył się, siadł obok więźnia na tapczanie i ręką pogładził go po rozpalonym kole, odgarniając powoli szorstki, miodowoczerwony kędziory.

Janek powoli otrząsał powieki, trawmą się strasznie skuszył, następnie zamknął głęboko oczy i jak przez sen uśmiewał się.

Mysli dżimną obiegają jego biedną, zbolaną głowę; ta postać o łagodnym uśmiewku, te oczy siwe i patrzące z taką miłością na niego — zdarzą się wyrobować i trzęknąć Janka po trochu. Co za śliczny sen, myślał Janek i przyznikał powieki, aby widoku nie spłoszył. Умол

je rozchylił i postać usłannicza się jessko
 łagodniej i jakoś nie znikła; natomiast
 jej usta szeptała z jakąś słodyczą: „Niech
 będzie pochwalony Jezus Chrystus!” — Janek
 zerwał się na łapanie, lecz rany i sińce
 zmogły go i opadł z jękiem, tylko usta
 szeptały parę razy: „Na wieki... Na wieki...
 Na wie... ki...” — a trzy wielkimi kropla-
 mi stoczyły się po policzkach. Ksiądk
 odrócił oczy i zdawał się pogryzać
 i modlił. Następnie pochylił się nad
 Jankiem i nerwiczny krak krzyka, zaczął
 coś szeptać sicho do Janka. Ten z otwarte-
 mi, pełnymi łez oczyma słuchał, a
 silnie tkanie wstrząsało całym jego ciałem.
 Trwało to dość długo. Wreszcie Janek
 porwał się i ridać się nim przybyło,
 gdyż siadł i gorzko wymówił głos w zar-
 ła:

— „Zabijem Ojca bliźniego... zabijem”.

Ksiądk szybko powstał i zaczął
 gorzko chodzić po celi.

Janek patrzył na niego oczami
 najniższej boleści, boleści ogromnej,
 cierniowej. Ksiądk siadł kiórk kobo

Janek i rozumowa uwyroana sebi-
 jaba się pomniro o ściauy niexienne.
 Janek mówił duxo, ocy mi blyszka-
 ty, a pierś falowała szybko.

Ksiądz słuchał wpatrzony w Janka,
 a kiedy ostatnie wyrazy wzięły mu
 w gardle, podciósł zatkawione oczy
 do góry i zda się w natchnieniu rzekł:
 „O Boże niebadane są wyroki Twoje!
 Leż za co karzesz ten biedny, zbolaty
 naród tak bardzo?” —

Sporość ogólna, która potem
 nastąpiła trwała dość krótko, podczas
 niej Janek wrót się spokojniejszemu,
 tylko były na skroniach tak mu na-
 bremniały, że zdawało się: pokaź.

A kiedy ksiądz wyrzekł: „Bij się w pierś!”
 Janek upadł na kolana obok tapcha-
 ni i bijąc głową o posadzkę jęczał
 i rżał trzesąc się. Ksiądz ukląkł obok
 niego i mówił modlitwę, którą Janek
 starał się poratać przez Tę.

Wstali nareszcie, ksiądz udzie-
 lił Jankowi Sakramentów, uściskał
 go jak brata i przedko ocierając

Ty z oczu, opuścił celę. Janek wi-
 dząc zamykające się za nim drzwi,
 rucił na posadzkę i caborat ślady
 stóp księdza...

Spowiedź i ty ulżyły Janconi
 i bieg myśli wrócił mu, lecz jedno-
 cesnie z tem ukazało się nyrerpanie.
 W pozycyi leżącej na ziemi kaszał, ale
 już słowem wtórkiem z męchem jego.

*

*

*

W parę godzin później z ko-
 rytarku ziemnym zabrzmiady kroki.

Weseli dozorca i żołnierze. Obu-
 dżirzy Janka, natoczyli mu kajdany,
 a następnie wzięli pod ręce, wypro-
 wadzili na podwórzek ziemny.

Janek wiedział dobrze, co to zna-
 czy. Wprawdzie żał mu było niekmier-
 nie życia młodego, żał było śniata,
 lecz myśl o niekmej szczęśliwości doda-
 wała mu otuchy. Żrobilo mu się
 sprawdzie młodo parę razy po drodze,

lecz starał się to od siebie odpędzić i rzuć.

Ujrzawszy śmiejąc skopany stęp i obok niego otwór w ziemi, stanął nagle. Lecz w tej chwili opamiętał się i już krokiem spokojnym postępował na przód. Doszedł do stupa.

Oficer głosem szeptanym, w obcym języku odezwał wyrok, skazujący Jana Laburdę na śmierć przez powieszenie rozstrzelanie, następnie wrócił się do Janka, czy nie ma jakiej prośby do niego. Janek wzruszył pytanie, zbladł strasznie i zatrząś się na całym ciele. Przypomniał sobie ojca, matkę, chciał coś powiedzieć, lecz jednocześnie czuł, że serce nie może otworzyć i tylko jęk wyrwał mu się z gardła.

Oficer skinął na ludzi. Prędko, prawie bieżąc porwali Janka do stupa. Zawiazano oczy i przykryto go porrokami. W chwili potępi, na komendę kurki kilkunastu karabinów z trzaskiem odwróty się.

Janek prędko powtarzał w myśli:

"Boie; Boie, Boie..." — już na co innego nie mógł się zdobyć.

Druga komenda i odgłos podobny do przesypanego sirtutu do zrelaxie przeskrył uszy Zauka, jednocześniie ukuł, jak jakaś słodka fala napłynęła mu do ust, a w piersi ukuł, drżnie, duszące gorąco.

Druga salwa... i ciabo Zauka ze zmieszoną jasną głową, obsumęło się przy stupie na porroczach. . . .

.

Na drugi dzień kwalifikowano pod mirami niezienia jakaś stara kobieta niezira.

Przy śledztwie okazało się, że była to matka Zauka. W protokole policyjnym było zrobione przypuszczenie, że prawdopodobnie pierwszy mroć, jaki się pokazał, był przycykną jej śmiereci.

Koniec.